

Głowa pełna napałmu

23 sierpnia 2015

Pomińmy na wstępie pojęcia z zakresu polityki oraz ideologii, takie jak: anarchia, lewica, komunizm czy inne tożsame, wprowadzając termin bunt. Niech ten bunt stanie się zjawiskiem kulturowym w sensie socjologicznym, niech będzie elementem wyobrażeń ludzkich w szerokim spektrum odniesień. Na tyle szerokim i generalnym, że można go wyrazić prostym stwierdzeniem „my i oni”.

Kim jesteśmy „my”? Grupa przyjaciół, sąsiedztwo, miasto i jego okolice, region geograficzny lub w innym ujęciu: klasa społeczna, tzw. lewa strona, anarchiści, buntownicy, kontestujący system itd. Nacjonaliści mają tutaj zupełnie inny katalog, gdzie terminy rasa, pochodzenie, grupa etniczna, ściśle określona orientacja polityczna czy religia są najważniejsze. Kim są „oni”? Zamiast używać równie szerokiego jak w poprzednim przypadku katalogu proponuję mój ulubiony, typowo brytyjski termin: tłuste szuje (fat bastards) lub niezwykle zgrabne: Państwo i Kapitał. Jesteśmy my, są oni, jest zatem konflikt.

Spójrzmy teraz na południe naszego kontynentu. Ponownie pomińmy ściśle jego określenie geograficzne czy polityczne a użyjmy ujęcia kulturowego. Mamy do czynienia z obszarem znacznie większym, którego centrum jest Morze Śródziemne, sięga od Maroka i Półwyspu Iberyjskiego na zachodzie po kraje Bliskiego Wschodu. Dla ruchu anarchistycznego jest to region szczególny i to z kilku istotnych względów. Kierując się ponownie od zachodu: Hiszpania i jej chwalebny rok 1936 jako ukoronowanie całego procesu, wraz z późniejszymi wydarzeniami. Tradycja buntu w Hiszpanii posiada ważny kulturowy czynnik: regiony i mocne poczucie odmienności np. wśród Katalończyków, Basków czy mieszkańców Galicji. Włochy i odrodzenie współczesnej F.A.I w 2003 oraz historycznie miejsce, gdzie Errico Malatesta długo przebywał i tworzył a zainspirowany

jego myślą Giovanni Passannante dokonał 17 listopada 1878 udanego zamachu na króla Włoch Uberto I.

Zjednoczona Italia jako jedno państwo istnieje od 1861, a wcześniej Półwysep Apeniński był mozaiką księstw, królestw i nawet republik. Dalej mamy Grecję, miejsce gdzie teorie anarchizmu walczącego są sprawdzane na co dzień od niemal dekady. W czasach antycznych, laboratorium różnych rozwiązań państwowotwórczych, pośród helleńskich polis znaczna mniejszość wybrała demokrację. Dalej na wschód Turcja i ostatnie wydarzenia, które również należy rozważać jako element długotrwałego procesu oraz graniczące z nią kraje Bliskiego Wschodu, w których pojawiają się ostatnio bardzo pierwotne, bo walczące grupy utożsamiające się z ruchem anarchistycznym.

Tak jak przenikanie myśli buntu pomiędzy Hiszpanią, Włochami czy Grecją na tle wielu dekad jest procesem trans granicznym, identyczne zjawisko zachodzi pomiędzy krajami śródziemnomorskimi a jej bezpośrednim sąsiedztwem, to znaczy Bliskim Wschodem z kluczową rolą Turcji jako czynnika łączącego te dwa subregiony. Azja Mniejsza jest istotna dla krajów muzułmańskich z jeszcze jednego powodu. Jeżeli spojrzymy na cały region jako obszar gdzie dominującą religią a zarazem ważnym elementem kultury jest Islam, faktycznie widać że nie ma tam tzw. core state, państwa lub grupy państw centralnego dla całego obszaru kulturowego. Tak jak dla kultury zachodniej, atlantyckiej, takimi państwami są kraje Europy Zachodniej i USA czy rola Rosji dla kultury wschodniej, prawosławnej. Dwa najpotężniejsze państwa regionu to Turcja i Iran. Patrząc na ten obszar jako na „arabski” czy muzułmański, widzimy Turcję gdzie mieszkają Turcy, Kurdowie oraz Ormianie, a nie Arabowie oraz Iran gdzie zamieszkują Persowie oraz m.in. Kurdowie. Mało tego, w Iranie dominuje Szyizm, przy czym Persowie to ponad 90% wyznawców tej wersji Islamu będącej w opozycji do wyraźnie arabskiego Sunnizmu. Iran zamieszkują liczna społeczność Zoroastrian jednej z pierwszych monoteistycznych religii o starożytnych korzeniach. Na

południe od Morza Śródziemnego mamy pas ziemi gdzie dominuje Islam, którego językiem liturgicznym oraz wspólnym, międzynarodowym jest język Arabski.

Północną Afrykę dzieli się na dwa subregiony: Magreb (Mauretania, Maroko, Algieria, Tunezja oraz Libia) i Maszrek (Sudan, Egipt, Syria, Jordania, Libia, Liban, Arabia Saudyjska, Jemen, Oman, Katar oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie). Są to terminy uwzględniające kulturę, której głównym wyznacznikiem jest w tym przypadku religia. Od Maroka na wschód żyją Berberowie, Tuaregowie oraz w Tunezji potomkowie Fenicjan. Libia oraz Egipt to ludy miejscowe, który przyjęły wraz z religią kulturę Islamu w VII wieku. Libańczycy są potomkami Fenicjan, Izrael, Palestyna, Syria, Jordania oraz Irak ze względu na historię również posiadają całą masę kultur, grup etnicznych. To ma znaczenie, wpływa na sposób w jaki zbiorowości myślą na ich wyobrażenia o innych zjawiskach społecznych. Brak państwa centralnego to znaczy potężnego kraju arabskiego jako centrum polityczno – religijne wpływa na destabilizację całego regionu.

Kolejnym elementem charakterystycznym jest układ wpływów dwóch dużych antagonistów w regionie. Mam na myśli Stany Zjednoczone oraz jej sojuszników a z drugiej strony tzw. muzułmańskich terrorystów od Al-Kaidy po ISIL, wraz z podmiotami działającymi jak państwa w ramach np. Libanu czy Jordanii oraz państwa wrogie dla świata zachodu tzn. Iran, Syria, Strefa Gazy. Najwierniejszymi sojusznikami w regionie USA są Izrael, Arabia Saudyjska oraz Pakistan, na terenach tych państw jest najwięcej baz militarnych więc rola np. Rijadu jako państwa szczególnego dla Islamu okazuje się mocno niewiarygodna. Obie amerykańskie inwazje na Irak rozpoczynały się z Arabii Saudyjskiej, tak jak ataki na Afganistan z kolejnego amerykańskiego lotniska, jakim jest Pakistan.

Tradycyjnie w XX wieku po drugiej wojnie cały region był rozgrywany przez USA i Rosję wraz z ich sojusznikami – te państwa, które są monarchiami były i są pionkami USA

(Jordania, Arabia Saudyjska) a republiki znajdowały się po stronie radzieckiej (Egipt, Syria). Dalej w stronę Azji Centralnej, były państwa satelickie Moskwy są bazami wojskowymi dla Stanów, które otaczają z każdej strony Iran. Obszar postsowiecki to ludy również niearabskie, są tam ludy głównie tureckie, mongolskie oraz Kurdowie o silnym odrodzonym poczuciu odrębności po upadku ZSRR i bogatej antycznej historii, miejsce gdzie wielkie wędrówki ludów się rozpoczynały, a kolejne się przetaczały, ważna część jedwabnego szlaku.

Język jest nośnikiem kultury oraz należy pamiętać o jego kontekstualności, wpływa to na niemal każdy aspekt rytów kulturowych dużych grup społecznych, często niezauważalnie. Jako przykład może służyć antyczna filozofia grecka, gdzie termin materia: „hylle” dosłownie znaczy drewno, czyli dla rozwoju helleńskich polis rzecz pierwszorzędna w znaczeniu, rozbudowa floty była elementem ich potęgi. Wieloznaczność i kontekstualność językowa jest charakterystyczna dla ludów indoeuropejskich oraz tych, które w regionie są od czasów starożytnych (Egipcjanie, Syryjczycy, Libańczycy – Fenicjanie, Kurdowie, Persowie, Ormianie i wiele innych) i mimo wchłonięcia przez Arabów we wczesnym średniowieczu wyraźnie się różnią.

Należy również pamiętać o wielowiekowej dominacji kultur: rzymskiej, helleńskiej oraz bizantyjskiej. Ludy tureckie przybywały w tą część świata pomiędzy VI a XI wiekiem, wypierając greckie Bizancjum dopiero w wieku XV. Duży wpływ na region ma również kultura kaukaska, przede wszystkim Ormianie. Kultura arabska podobnie jak żydowska (obie należą do wspólnej grupy semicko-chamickiej) nie wytworzyła wielkiej filozofii, ponieważ ich słowa mają tylko jedno konkretne znaczenie bardzo często religijne, niekwestionowalne.

Bycie Arabem to bycie muzułmaninem, a bycie Żydem to wyznawanie judaizmu. Z tych powodów Arabowie mieli w historii ogromną moc asymilacji innych kultur, wspierając się dorobkiem

cywilizacji starożytnego regionu na długo przed europejskim renesansem, a Żydzi silną rolę inspiracyjną dla kultur Europy, Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej. Wystarczy spojrzeć teraz na mapę.

Kurdowie to lud rozdzielony pomiędzy kilka Państw: Turcję, Syrię, Irak, Iran oraz Armenię. Jest ich 25 milionów, są ludem miejscowym pochodzenia indoeuropejskiego tzn. pod względem języka i kultury najbliżej im do Persów. Najgorzej mają w Turcji gdzie armia pilnuje świeckości państwa oraz jego jednolitości, gdzie dokonywano już rzezi całych grup etnicznych, jak np. Ormian w 1915. Istotną zmianą obecnie jest połączenie kilkudziesięcioletniej tradycji kurdyjskiego buntu z masowymi protestami w miastach Turcji zachodniej, gdzie Kurdów jest bardzo mało. Pojawiło się jakieś porozumienie oraz poczucie solidarności na tle problemów gospodarczych oraz swobód obyczajowych.

Tradycyjnym ośrodkiem buntu Kurdów jest Partia Pracujących Kurdystanu, programowo socjalistyczna o bliżej nieokreślonej linii ideologicznej, praktycznie narodowa, bo walczy o samostanowienie. W Turcji od lat rządzi AKP (Partia Sprawiedliwości i Rozwoju) konserwatyści którzy, wygrywają wybory zagarniając elektorat zradykalizowany religijnie. W opozycji jest kilka partii socjaldemokratycznych tworzących niespójny blok oraz pozaparlamentarne zdelegalizowane partie korzystające z akcji bezpośrednich i walki zbrojnej: Rewolucyjna Ludowo Wyzwoleńcza Partia-Front (DHKP-C) oraz Komunistyczna Partia Turcji / Marksistowsko-Leninowska (TKP/ML). Dwie ostatnie partie oraz kurdyjska są uważane przez rząd w Ankarze za terrorystyczne, nie dzieli ich konflikt interesów i to one są właśnie odpowiedzialne za wyprowadzanie ludzi na tureckie ulice.

Powyższe czynniki oraz proces jakim jest tzw. arabska wiosna ludów, którego efektem m.in. jest istnienie Państwa efemerydy, jakim jest ISIL, tworzą zupełnie nową sytuację w regionie. Oszukani poprzednimi rewoltami ludzie, przewrotami które

okazały się kolejnym powrotem do terroru państwa i jego instytucji, lub rządami przywódców religijnych, sięgają po tradycje buntu pod czarną, czerwoną lub czarno-czerwoną banderą.

Jest to nowe zjawisko i ponownie należy na nie patrzeć jako na proces uwarunkowany kulturowo. Przecież z Grecji do Turcji jest tak blisko... Oczywiście będzie to inny bunt niż tradycyjny anarchizm europejski, uwarunkowany licznymi regionalnymi czynnikami. Może się okazać, że dla nas będzie on czymś zupełnie innym i z pewnością nie zechcemy się z jego możliwymi mutacjami w przyszłości utożsamiać. Moim zdaniem liczy się sama chęć buntu, nowa jakość na Bliskim Wschodzie tak pięknie wyrażona zdjęciem, na którym gdzieś w Turcji grupa ludzi niesie baner z napisem: „No State, No Caliphate, Anarchia”.

Wróćmy teraz nad Wisłę. Miejsce gdzie również jak w Turcji czy Grecji nie jest najlepiej, delikatnie mówiąc. Dlaczego zatem nie jest to kraj buntowników? Przecież występuje tyle powodów, tyle niesprawiedliwości i wypaczeń, że jest o co walczyć! Odpowiedzią jest właśnie kultura buntu. Pomimo że „oni”, te właśnie tłuste szuje, Państwo i Kapitał pozwalają sobie na zdecydowanie za wiele, system instytucji oraz scena polityczna partyjna absorbuje chętnych do buntu. Kłamstwo działa jak zaklęte. Pomimo że jest jakaś chęć do rebelii jest ona źle kierowana. Ci wszyscy wielcy „antysystemowi” zasilają jakieś śmieszne partyjki, stadionowi powstańcy jako użyteczni idioci dla swoich szefów zasilają szeregi ruchu narodowego czy podobnych organizacji. Chętni do wprowadzenia zmian, do głośnego wyrażania rzeczy oczywistych gubią się pośród medialnego szumu i utożsamiają bunt z zorganizowanym życiem politycznym, wierząc wciąż w te same kłamstwa.

W takiej Grecji, jeżeli facet który rządzi i jego klika przesadzają, w pewnym momencie grupa zwykłych mieszkańców z kilkoma anarchistami na czele zwyczajnie ich wygoni. Na południu Europy, takie twory jak Państwo, Naród, Ojczyzna, z poprzednio wymienionych względów kulturowych mają małe

znaczenie. W Hiszpanii z założenia nie ufa się rządowi w Madrycie, który jest stolicą tylko i wyłącznie z powodu wygrania przez Kastylię wielowiekowej rywalizacji o hegemonie na półwyspie. Jej symbolem jest współczesny język hiszpański oraz instytucja monarchii.

W Polsce wystarczy wymyślić wspólnego wroga, tych właśnie innych, nieprawdziwych „onych” i bunt zostaje ukierunkowany tam gdzie dla systemu będzie to wygodne i użyteczne. Naszą tradycją buntu jest bunt narodowowyzwoleńczy, walka z okupantem, zaborcami lub ostatnio z tymi właśnie wymyślonymi „onymi”: Żydami, lewactwem, Brukselą czy „leniwymi grekami”. Posługiwanie się romantyczną symboliką narodowowyzwoleńczą, pustymi frazesami i odwoływaniem się do historii wyrwanej z kontekstu jest kolejnym elementem kulturowym, tradycyjnym dla tego kraju. Na południu z kolei istnieje silna tradycja buntu anarchistycznego wraz z szerokim wachlarzem symboliki tzn. kultury, symboli mocno rozpoznawalnych. W Polsce z kolei taka kultura nie istnieje, posiadamy tradycje anarchistyczne, a nawet powstańcze, lecz sięgają one XIX wieku i początkom XX.

Komunista, socjalista, tzw. lewak to właściwie to samo: wróg narodu i ojczyzny na usługach obcych, najprawdopodobniej „ruski Żyd z Niemiec”. Kukiza nazywa się anarchistą! Dlatego właśnie nie ma u nas prawdziwej lewicy, która dla anarchisty jest co prawda zdrajczynią rewolucji skoro bierze udział w życiu politycznym Państwa i Kapitału ale efekt braku równoważni dla rządów liberałów i konserwatystów jest widoczny. Ponownie, na południu za podwyżkę cen biletów komunikacji miejskiej studenci inspirować rozruchy, które paraliżują miasta na całe tygodnie. I wygrywają.

Jedynym faktem wynikającym z tego tekstu jest to, że obiektywna prawda w naukach społecznych nie istnieje. Reszta jest tylko i wyłącznie moją refleksją, punktem widzenia pewnymi przemyśleniami. Sam uważam że anarchizm jest drogą a nie celem, dla mnie to jedynie narzędzie buntu. Nie podejmuje w swoich myślach zagadnienia „co po rewolucji”. Jestem mocno

świadomy utopijnego charakteru anarchii. Anarchia oznacza brak hierarchii, dlatego mocno wierzę w oddolne i nieformalne działania i nie popieram form organizowania ruchu w jakieś federacje, kluby, kanapy itd.

Popieram akcję bezpośrednie, których u nas tak mało, a są tak potrzebne, ruch musi wyjść poza przeintelektualizowany Internet i otrząsnąć się z pułapki pojęciowo ideologicznej rodem z XIX wieku. Rolą anarchisty jest czytać, tłumaczyć, informować oraz inspirować. Jednak sojusz z szeroką platformą „lewicową” jest konieczny w reprezentacji oraz akcji bezpośredniej, niech na każdym proteście ekologicznym zjawia się dwie osoby z czarną flagą i logiem FAI, tak jak na każdej manifestacji antyfaszystowskiej, anty eksmisyjnej, czy pośród akcji związków o sympatiach anarcho-syndykalistycznych. Bądźmy widoczni podczas wyborów siejąc zwątpienie gdy namawiamy do nie braniu udziału w ich grze. Wyjdźmy z farbą w nocy. Niech nas widzą ale niech nas nie mogą przypisać pod kategorię ich systemu politycznego.

Niech żyje Walcząca Anarchia! Niech żyje Czarna Międzynarodówka!

Autorstwo: Napalmhead (sierpień 2015 r.)

Źródło: GrecjawOgniu.info